

# Dotkliwa klęska

## Jacek Pańkiewicz: Jak zostałem oszukany przez MSZ

Wiosną 2017 r. wygłosiłem serię prelekcji w Szanghaju. Jedną z nich zorganizowała firma Zhongtai Lighting, lider w sektorze świetlnych aranżacji miast, hoteli, wewnątrz galerii sztuki czy świątecznych iluminacji centrów handlowych. Jej prezes Cheng Ke Pei sprawił, że okazała sala, w której występowałem, była wypełniona po brzegi przez słuchaczy ponad 20 narodowości. Obecnych było ośmiu konsulów generalnych. Nie zabrakło także polskiego dyplomaty, Piotra Nowotniaka.

Nieoczekiwanie moja osoba wzbudziła zainteresowanie szanghajskich mediów. (...) Jeszcze w tym samym tygodniu skusiła mnie swoim zaproszeniem Tiziana Figliolia, prezydentka International Professional Women's Society. Temat wykładu brzmiał „Jak być pierwszym o krok przed innymi”. Na zakończenie takich spotkań padają zwykle pytania o plany na przyszłość.

### Chciałem promować nasz kraj jako bramę do Europy dla Chin.

Opowiedziałem więc o kietkującym wówczas w mojej głowie projekcie „Nowy Jedwabny Szlak 2017/2018” – konwój samochodów na trasie z Chin do Polski: siedem krajów, 12 tys. km. Pomyślałem sobie, że tak jak w czasach starożytnego szlaku handlowego wielkie cywilizacje wymieniały się zdobyczami techniki, wiedzą, spotykały się, tak i dzisiaj jego dziedzictwo kulturowe może być płaszczyzną do budowania szerokiej współpracy. (...) To byłoby potężne wyzwanie. Wyprawa, która przemierzy trasę z Pekinu do Warszawy, miała wnieść wkład do budowy polskiej marki. Zmierzałem w ten sposób propagować rozpoznawalność Polski, jej dorobek, gospodarkę, otwartość i chęć współpracy, jak również atrakcyjność turystyczną. Chciałem promować nasz kraj jako

bramę do Europy dla Chin, przyczynić się do intensyfikacji kontaktów gospodarczo-handlowych między Polską a Chinami. (...)

Jeśli dobrze pamiętam, dzień później w hotelu zadzwonił telefon. Jedną z pań obecnych na spotkaniu zapraszała na lunch, bo ktoś bardzo chciał mnie poznać. Tą osobą był członek zarządu ważnej, powiązanej z władzą firmy. Lunch okazał się bardzo owocny, bo Yan Xishan, tak umownie go nazwę, wykazał zainteresowanie projektem. Wsparcie finansowe sześciocyfrowego budżetu nie było dla niego problemem. Wkrótce doszło do roboczego spotkania z działami marketingu i komunikacji. (...) Projekt trzeba było teraz nagłośnić i zapewnić mu międzynarodowe wsparcie.

Zacząłem od Polski. Jako pierwszy udzielił honorowego patronatu minister Witold Waszczykowski. Wkrótce do Ministerstwa Spraw

Zagranicznych dołączyły Ministerstwo Rozwoju, Ministerstwo Infrastruktury oraz Ministerstwo Sportu. Wszyscy rządowi patroni zgodnie podkreślali, że mogą liczyć wyłącznie na moralne wsparcie. Kwestia finansów nie miała jednak dla mnie znaczenia, bo w kieszeni nosiłem list gwarancyjny chińskiego partnera.

Kolejny etap przewidywał podróż rekonesansową w celu nawiązania odpowiednich kontaktów, ustalenia szczegółów przejazdu przez terytoria Azji Środkowej i Federacji Rosyjskiej. Spotkania i rozmowy okazały się ze wszech miar pozytywne, bo wkrótce patronatów rządowych udzieliły ministerstwa spraw zagranicznych oraz kultury i turystyki Uzbekistanu, Kirgistanu, Kazachstanu i Białorusi.

Do kompletu brakowało tylko Rosji. Dzięki pośrednictwu polskiej



ambasady zostałem przyjęty przez Jurija Pilipsona, wicedyrektora III Departamentu Europejskiego MSZ Federacji Rosyjskiej. Ku mojemu zaskoczeniu urzędnik przywitał mnie jak starego znajomego.

– Pan mnie nie zna, ale ja śledzę pańskie dokonania. Zastąpił pan na uznanie za ekspedycję na biegun zimna na reniferach. Pokażnym echem odbiła się u nas również wyprawa „Szlakiem polskich badaczy Syberii”, przybliżająca sylwetki Polaków, którzy cywilizowali zauralskie ziemie. Co zatem pana do mnie sprowadza?

– Przygotowuję prestiżowy projekt międzynarodowy i zamierzam prosić o współpracę – odpowiedziałem, przechodząc od razu do rzeczy. – Mam wsparcie polskiego ministra spraw zagranicznych. – W tym miejscu chciałem wymienić szereg innych krajów, ale Jurij Pilipson przerwał mi szczerą do bólu odpowiedzią:

– Skoro ma pan za sobą polski MSZ, to my bez dwóch zdań do tego się nie dotoczmy.

Po chwili dodał, już tonem niemal przyjacielskim:

– Ale może pan liczyć na nasze nieoficjalne wsparcie. (...)

„Nowy Jedwabny Szlak” zainteresował władze Republiki Tatarstanu. Nasza placówka dyplomatyczna w Moskwie otrzymała pozytywną odpowiedź. W Kazaniu znaleźli się chętni do współpracy: Państwowy Komitet Republiki Tatarstanu ds. Turystyki oraz Rada Miasta Kazania. (...) Wiedziałem, że w Ministerstwie Kultury Federacji Rosyjskiej już od roku czekał concept „Wielki Jedwabny Szlak”, któremu wprawdzie nadano rangę priorytetową, ale praktycznie

nikt jeszcze o nim nie słyszał. Zakładał on objęcie projektem 30 regionów rosyjskich leżących na historycznych szlakach, ale w odległych zakątkach kraju, aby zapewnić tam rozwój turystyki. (...)

Kolejnym etapem był Biszek, który odwiedziłem już wcześniej. Chodziło o uzgodnienie szczegółów dotyczących trasy przejazdu przez Kirgistan. Honorowy konsul RP Aleksander Zlatkin poświęcił mi wiele czasu, wykazując rzadko spotykaną życzliwość i uczynność. Zasadą w tym kraju jest opłacanie dziennikarzy za wydrukowanie jakiegokolwiek materiału. Nie wiem, jak to zrobił, ale zorganizował konferencję prasową,

## Wszyscy rządowi patroni zgodnie podkreślali, że mogą liczyć wyłącznie na moralne wsparcie.

na której pojawili się przedstawiciele różnych środków masowego przekazu nieupominający się o gratyfikacje.

Wiceminister kultury Ajnura Temirbekowa zauważyła, że wśród wspierających mój pomysł polskich instytucji rządowych nie ma Ministerstwa Kultury. To prawda, że trochę zapomniałem o tym resorcie, dlatego po powrocie do Warszawy zadzwoniłem, aby dowiedzieć się, czy jest już odpowiedź na złożony wcześniej wniosek o patronat. Tak, była. Odmowna. Niby ministerstwo samo w sobie nie wносиło nic szczególnego, ale jednak pewien niesmak pozostał. Szersza aprobata instytucji rządowych oznacza większe wsparcie dyplomatyczne i medialne na całej trasie wyprawy. Ambicja wzięła górę. Postanowiłem więc zwrócić się do UNESCO.

W konsekwencji dyrektor generalna tej szacownej instytucji Irina Bokova podjęła decyzję o objęciu projektu swoim patronatem. Ta najwyższa możliwa forma wsparcia jest wyrazem aprobaty dla wyróżniającego się przedsięwzięcia, według opinii Bokovej „umacniającego zamierzone i współczesne relacje oraz wzajemne zaufanie między krajami i ludźmi na historycznym szlaku”. (...)

W późniejszym czasie okaże się, że Ministerstwo Kultury nie tylko nie potrafiło dostrzec w „Nowym Jedwabnym Szlaku 2017/2018” działań promujących Polskę, ale też przy innej okazji naraziło się na

kompromitację w związku z zaangażowaniem w projekt trzyletniego rejsu regatowym jachtem, który miał słać nasz kraj na świecie. Szumnie prezentowane wydarzenie, nawiązujące do stulecia niepodległości Polski, utknęło w skandalach na mieliźnie. Przy okazji jeszcze większym wstydem okryła się, wzbudzająca niesłychane emocje od początku swojego istnienia, Polska Fundacja Narodowa, której misją jest promocja i ochrona wizerunku RP. Zmarnotrawiono setki milionów złotych, podczas gdy była idealna okazja, aby w pełni wykorzystać niedofinansowany rejs wokółziemski legendarnego żaglowca „Dar Młodości”.

Szkoda, że PFN, jako jeden z darczyńców, przeznaczyła na to tylko 6 mln złotych. Gdyby dorzuciła chociaż 20 więcej, efekt marketingowy byłby bezcenny. (...)

W dokumentacji archiwalnej znalazło się życzliwe wsparcie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy oraz życzenia szczęśliwej i bezpiecznej podróży. „Planowana trasa wyprawy jest naprawdę imponująca i – w przekonaniu prezydenta – przysłuży się propagowaniu wiedzy na temat Polski”. Szkoda tylko, że ani prezydent, ani jego ludzie nie przysłużyli

## Małostkowość i zwykła prywatna pogrzebały plany ekspedycji, która miała pomóc w kreowaniu pozytywnego obrazu Polski w świecie.

się tej sprawie, a jeden z nich, sekretarz stanu Adam Kwiatkowski, po prostu wystawił mnie do wiatru.

Bardzo cenię sobie pismo, w którym ambasador Uzbekistanu w Polsce informuje, że prezydent jego kraju, Szawkat Miromonowicz Mirzijojev, popiera projekt, który „będzie ważnym ogniwem zacieśniania więzi między narodami w dziedzinie kultury, wymiany naukowej i turystycznej”.

Wspomnę przy okazji o nowych szlakach XXI w., wyrosłych na pierwowzorze z epoki Marco Polo. W 2014 r. Chiny, znajdujące się na drodze do największego sukcesu

gospodarczego w dziejach ludzkości, stworzyły epokowy koncept „Belt and Road”, Pas i Droga, zakładając realizację ekonomicznego pasa lądowo-morskich sieci transportowo-komunikacyjnych łączących Państwo Środka ze Starym Kontynentem. Od samego początku kraje Azji Centralnej, Rosja, a także Polska deklarywały gotowość, by przystąpić do tej inicjatywy. W Warszawie analitycy przewidywali, że będzie ona miała wielkie znaczenie dla gospodarki naszego kraju. Z punktu widzenia chińskiej strategii Polska ze względu na położenie geograficzne jest kluczowym regionem na tym transazjatyckim szlaku. Mogłaby pełnić ważną funkcję „bramy” do Europy Zachodniej.

Koncepcja nowego ekonomicznego szlaku rodziła się w wielkich bólach. Kraj Smoka nieustająco łączył udzielanie pożyczek z warunkiem przyznania kontraktów budowlanych chińskim firmom. Wtedy okazało się, że kontrowersyjne przedsięwzięcie będzie wymagało pogodzenia wielu sprzecznych interesów. Rosja, izolowana przez Zachód po agresji na Ukrainę, dość mocno przyłgnęła do Chin. Wkrótce jednak okazało się, że to „małżeństwo z rozsądku” obu krajów nie przetrwa, bo Kreml nie widział sensu pokładać nadziei w szlaku, który pozbawia Rosję wpływów w posowieckich republikach Azji Centralnej.

Chińczycy po pewnym czasie zmienili oficjalną nazwę swego przedsięwzięcia na „Belt and Road Initiative”, Inicjatywa Pasa i Drogi, ale pomysł spotykał się z coraz większą krytyką na całej trasie. Stało się oczywiste, że mimo deklaracji o przyjaźni, współpracy i korzyści dla wszystkich ta inicjatywa nie jest aż tak wielkim ekonomicznym dobrodziejstwem dla uczestników projektu i służy głównie Chinom.

W pierwszych dniach stycznia 2017 r. media doniosły, że Polska odmówiła sprzedaży 33-hektarowej działki w Łodzi, której kupnem była zainteresowana polsko-chińska

spółka. Kilka lat wcześniej pojawił się pomysł, by w Europie Wschodniej powstało okazałe centrum przeładunkowe na drodze z Państwa Środka do Europy. Chińskie władze zamierzały zainwestować w jego realizację miliardy dolarów. To, jak bardzo polskim władzom miało zależeć na tym projekcie, podkreślał podczas wizyty w 2015 r. w Pekinie prezydent Andrzej Duda, namawiając przedsiębiorców chińskich do inwestowania w Polsce.

„Ta zaskakująca decyzja to niewyobrażalna strata dla rozwoju gospodarczego naszego regionu”, zareagowały władze województwa łódzkiego, które od kilku lat prowadziły rozmowy z Chińczykami i chciały uczynić z miasta ważne ogniwo nowego korytarza transportowego łączącego Chiny z Europą Zachodnią. Chińscy inwestorzy nie komentowali tego wydarzenia. Po prostu spakowali się, w ciągu kilku dni zamknęli łódzkie przedstawicielstwo i obrażeni wrócili do kraju. (...)

Kiedy w Warszawie postanowiono, że Polska nie przystąpi do chińskiego projektu, nie wiedziałem, że ta decyzja odbije się i na mojej inicjatywie.

Nieoczekiwanie mój szanghajski partner ponownie poprosił mnie o spotkanie. Nie miałem pojęcia, jaki mógł być powód. Moje akcje stały wysoko, miałem dobrą prasę we wszystkich krajach na

trasie przygotowywanej wyprawy, pół roku wcześniej spotkałem się z Xi Jinpingiem podczas jego wizyty w Polsce. Zdjęcie z uściskiem dłoni nowego „cesarza” Państwa Środka ma tam wielką wartość. „Taka fotografia otwiera wszystkie drzwi w naszym kraju”, zapewniali mnie znajomi Chińczycy.

Yan Xishan przyjął mnie w swoim biurze w dzielnicy Pudong, po prawej stronie rzeki Huangpu. (...) Gospodarz po kilku banalnych i grzecznościowych zdaniach o wszystkim i niczym przeszedł do rzeczy.

### Jan Dziedziczak z uwagą wsłuchiwał się w moje słowa, bo był kompletnie nieprzygotowany do rozmowy.

– Mam pewien problem – Yan Xishan zaczął ofi cjalnym tonem. – Z przykrością muszę oznajmić o konsekwencjach wynikających z ochłodzenia ekonomicznych relacji między naszymi państwami. Rząd w Pekinie jest, delikatnie mówiąc, rozczarowany stanowiskiem Polski w sprawie „Belt and Road”. Niedawno doszło do zerwania negocjacji związanych z kluczową inwestycją w Łodzi. Ponieważ jesteśmy związani z kapitałem państwowym, to niestety odbiło się to i na naszym strategicznym partnerstwie. Jak pan wie, od samego początku wierzyłem w ten projekt i go wspierałem, ale to, co się

stało, sprawia, że nie mogę kontynuować naszej współpracy.

Nie była to miła wiadomość. Od ponad roku żyłem wyłącznie organizacją tego przedsięwzięcia. Na otarcie łez Yan Xishan zapewnił życzliwym tonem, że zarząd spółki przewidział pokrzepiający bonus finansowy.

W Warszawie trzeba było całe przedsięwzięcie zaplanować od nowa. Wierzyłem, że dzięki bonusowi wyjdziemy z dołka. Teraz ważne było, aby zaangażować bardziej MSZ. Tak samo uważał Andrzej Karpiński,

mój najbliższy partner organizacyjny, wybitny specjalista od marketingu. Pojedziemy w mniejszym zespole, ograniczymy koszty do maksimum, zrezygnujemy z honorariów.

Do sekretarza stanu w MSZ Jana Dziedziczaka udałem się pełen wiary w instytucję, która, jak by nie było, objęła wyprawę swoim patronatem. Liczyłem na kredyt zaufania, bo kilka lat wcześniej zostałem nagrodzony przez szefa MSZ odznaczeniem Bene Merito w „dowód uznania za istotne osiągnięcia promujące i wzmacniające na różnych polach pozycję naszego kraju na świecie”.

Jan Dziedziczak z uwagą wsłuchiwał się w moje słowa, bo był kompletnie nieprzygotowany do tej rozmowy. Apelowiałem o parasol ochronny ministerstwa i rzeczową protekcję. Aby uniknąć bezowocnej korespondencji z placówkami dyplomatycznymi, straty czasu i rozczarowania, prosiłem o odwrócenie ról. To nie ja, jak sugerowało MSZ, powinienem zwrócić się z prośbą o współpracę przy ważkim, wielopłaszczyznowym projekcie do ambasad na trasie wyprawy, ale ministerstwo. Zbyt dobrze znam system urzędniczy w instytucjach rządowych, aby liczyć, że ktoś spontanicznie poda mi tam rękę.

Zaproszona na spotkanie zaufana osoba sekretarza stanu, Małgorzata Wierzejska, dyrektor Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej, cierpliwie czekała na koniec mojego wywodu. Wtedy, nie ukrywając zdenerwowania, napastliwym tonem zwróciła mi uwagę, że nie wyraziłem



Nietuzinkowe spotkanie z nowym „cesarzem” Chin Xi Jinpingiem.

wdzięczności wobec reprezentowanej przez nią instytucji.

– Nasz patronat jest dla każdego wielkim przywilejem, a pan wymaga, żebyśmy jeszcze za pana pracowali. On nie uprawnia organizatorów przedsięwzięcia do tego, by żądać wyjątkowego traktowania w relacjach z ministerstwem.

Nie toleruję dyletantyzmu, a fałszu tym bardziej. Nie mogłem powstrzymać się od ciętej riposty.

– Proszę zaoszczędzić sobie tych pouczeń. Nie, miła pani. Ten patronat nie jest wyróżnieniem, bo nie jadę na wycieczkę turystyczną do Azji. W niebagatelnym stopniu odciążam panią od waszych obowiązków. A pani doskonale wie, że popularyzacja i promocja Polski w waszym wykonaniu nie wygląda najlepiej. Brakuje wam ludzi kompetentnych, z inicjatywą i entuzjazmem. Same deklaracje nie przyniosą Polsce korzyści. Wizerunek naszego kraju dawno nie miał tak niskich notowań.

Zdawałem sobie sprawę, że moja reakcja pogrzebie wszelkie szanse na zachowanie poprawnych relacji, ale nie byłem w stanie przejść nad tym do porządku dziennego. To spotkanie dyrektor zachowała w pamięci i nie zawahała się swoimi intrygami uszyć mi butów. Kiedy potrzebowałem przedłużyć patronat ministerstwa, wyraziła zdecydowany sprzeciw. W konsekwencji otrzymałem z sekretariatu

trzywierszowe pismo: „W imieniu ministra spraw zagranicznych pana Witolda Waszczykowskiego uprzejmie dziękuję za propozycję objęcia patronatem honorowym przedsięwzięcia »Nowy Jedwabny Szlak 2017/2018«. Z przykrością informuję, że pan Minister nie może pozytywnie odnieść się do Pańskiego wniosku”.

## Małgorzata Wierzejska zwróciła mi uwagę, że nie wyraziłem wdzięczności wobec reprezentowanej przez nią instytucji.

Od tej chwili stałem się w placówkach dyplomatycznych persona non grata. O manipulacjach Małgorzaty Wierzejskiej wiedzą doskonale dyrektorzy podległych jej Instytutów Polskich, które w ciągu dwóch lat potrafiła zniszczyć. Wiadomo, że miała nadzieje na awans, ale jej protektor Jan Dziędziczak nieoczekiwanie został odwołany. Kilka dni później również i ona straciła stanowisko.

I jeszcze jedno. W tym samym czasie w kręgach władzy dzieleno się rządowym sekretem: „Trzeba przyjrzeć się Pańkiewiczowi i jego rosyjskim kontaktom”. Okazało się, że służbom nie podobała się moja znajomość z Siergiejem Szojgu, który w latach 1994–2012 kierował Ministerstwem ds. Obrony Cywilnej, Sytuacji Nadzwyczajnych

i Likwidacji Następstw Klęsk Żywiotowych. Szkoliłem jego instruktorów w ekstremalnych środowiskach na kontynentach afrykańskim i południowoamerykańskim. Spotykaliśmy się niejednokrotnie i bywaliśmy na wspólnych kolacjach. Kiedy w 2010 r. Władimir Putin wyznaczył go na przewodniczącego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, tygodnik „Ogoniok” przeprowadził ze mną obszerny wywiad, zwracając szczególną uwagę na to, co bym zrobił na miejscu Szojgu, aby stworzyć towarzystwo geograficzne XXI w. Kilka dni później minister zaprosił mnie na konsultacje. W efekcie kilkugodzinnej rozmowy w dzisiejszym RTG można dopatrzeć się niektórych moich wizji. Wtedy też otrzymałem legitymację członkowską z numerem siedem. Minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow podobno ma numer osiem.

Po nominacji Siergieja Szojgu na ministra obrony Federacji Rosyjskiej moje akcje w oczach niektórych musiały spaść jeszcze bardziej.

Małostkowość, krótkowzroczność, a pewnie i zwykła prywata uprawiana przez pewnych polityków, pogrzebały plany zorganizowania ekspedycji, która miała przyczynić się do kreowania pozytywnego obrazu Polski we współczesnym świecie. Pozostały

niesmak i świadomość sporych kosztów własnych, zmarnowanego czasu nie tylko mojego, ale i wielu zaangażowanych w przygotowania współpracowników.

Przegrałem. W życiu nie zawsze się wygrywa. (...)

Nikt nie lubi przegrywać. Fiasko mojego projektu nie było jakąś nieistotną klapą, małym potknięciem, tylko naprawdę bolesnym zawodem. Tym bardziej że nie popełniłem błędów w przygotowaniach, nie można było mi postawić zarzutu złej organizacji czy braku planu awaryjnego. Zawiniły czynnik zewnętrzny, leżące poza moją kontrolą. (...)

Fragmety książki Jacka Pańkiewicza *palkiewicz.com*, Świat Książki, Warszawa 2020

